ROK VIII

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 58.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Bonifacego męcz.
Jutro: Zofii. Dzień modlitwy

Poznań, Wtorek 14 Maja 1878.

Wschód słońca 4.8, zach. 7.45.
Długość dnia 15 god. 36 min.

Poznań, 13. maja.

— * **W sprawie języka polskiego** w szkołach. Zeszłej soboty toczył się proces w tutejszym sądzie powiatowym przeciwko nakładzcy naszego pisma, o którym na tam miejscu piszemy, ponieważ dotyczy ważnej sprawy.

W nr. 14. „Orędownika“ z dnia 31. stycznia rb. w artykule wstępnym było wypowiedziane: że Rozporządzenie szkólne naczelnego prezesa z 27. 10. 1873 r. przepisuje, że dzieci polskie mają się uczyć języka polskiego w najniższych oddziałach, przyczem podany był cały plan tejże nauki we wszystkich oddziałach; — „skutkiem jednak tego, że inspektor powiatowy znosi naukę języka polskiego w najniższym oddziale, w szkołach powiatu poznańskiego, przepis naczelnego prezesa idzie na nic.“

O to ostatnie twierdzenie wytoczył inspektor szkół powiatu poznańskiego proces, twierdząc, że jest obrażony, ponieważ jest przedstawiony jako „urzędnik, który dobre (*wohlwollende*) przepisy przełożonej swej władzy w złych zamiarach (übelwollend) zmienia“.

Pan inspektor zawezwany jako świadek tak uzasadniał swą skargę.

Przed nim uczyły się dzieci polskie w szkołach powiatu poznańskiego czwororakiego pisania, dwojakiego polskiego i dwojakiego niemieckiego, bo przy każdej nauce głosek pisanych i drukowanych, i nauka szła bardzo licho. Żeby dzieciom naukę ułatwić, zaprowadził metodę Kehra i Schlimbacha. Na naukę niemieckiego i polskiego wypadało z planu razem godzin 7; z tych według istniejących przepisów można było obrócić na naukę polską tylko 2 i coś godzin tygodniowo. Ze zaś nowa metoda przy tak małej liczbie godzin w żaden sposób przeprowadzić się nie dała, dla tego przeznaczył całe 7 godzin na język niemiecki. Godziny nauki polskiego zostały wprawdzie skreślone z planu, ale nauka polskiego przez to nie została w najniższych oddziałach zniesiona, bo nauczyciele prowadzą przy niemieckiej nauce poglądowej także naukę polską. Zarzut dowolności i nadużycia, jaki mu robią — to miał skarzący petycyą na myśli, bo w „Orędowniku“ nie było o tem mowy — jest obrażający i nieuzasadniony.

Pan inspektor został w powiecie poznańskim — według dalszego jego wywodu — ustalowany na początku maja 1877 r. Zaraz na wstępie swoim stawił wniosek do rejencyi, aby mu wolno było zaprowadzić nową metodę z zmianami, jakie dla nauki języka polskiego uważał za niezbędne. Rejencya dała na to przyzwolenie i skarżący dowolnie tu nie postępował. Nie po raz pierwszy używa on zresztą tej metody; przez 4 lata przeprowadzał ją w powiecie odalanowskim i miał na to nawet osobne upoważnienie od ministra samego.

Na to oskarżony, który się przyznał, że artykuł ów sam napisał, przedłożywszy: czem jest nowa metoda dla dzieci polskich, wywodził, że pismo w tak ważnej sprawie, jaką jest sprawa szkólna, ma obowiązek dokładnie powiadamiać publiczność. W tej sprawie można się było opierać na Rozporządzeniu szkólnem, które wydała najwyższa władza prowincyonalna, i na praktyce w szkołach, którą inspektor kieruje. Że p. inspektor odebrał od rejencyi a nawet od ministra takie wskazówki, iż skutkiem tego przepisy Rozporządzenia szkolnego zostały zmienione i odpowiedzialność za tę zmianę na inspektora nie spadała, tego oskarzony przy pisaniu artykułu uwzględniać nie mógł, bo dotąd postanowienia rejencyi, zmieniające przepisy naczelnego prezesa z 1873 odnoszące się do nauki języka polskiego, nigdzie ogłoszonemi nie zostały. Gdy fakt ten p. inspektor, zapytany o to przez sędziów, potwierdził, sąd po krótkiej naradzie zawyrokował: że oskarzony nie jest winnym obrazy.

O to samo mają mieć proces autorowie petycyi; dotąd prokurator nie nakazał im śledztwa wytoczyć, być może, że do tego wcale nie przyjdzie. gdyby zaś przyszło, to i tu będzie można liczyć na wygraną.

Obrażać osobiście inspektora powiatowego nie było wcale zamiarem naszym. Nie jednokrotnie powtarzaliśmy i dziś to powtarzamy, że należy nie w nauczycieli, nie w inspektorów, wykonywujących przepisy władzy wyższej, uderzać, ale starać się o to, aby rozporządzenia, które dla nas nie są dobre, były usunięte.

Proces ten nasuwa nam kilka uwag, o których się rozpiszemy w przyszłym numerze.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Z Kościana piszą do „Kuryera“ pod dniem 9. maja: Sprawa przeciw pp. Bojanowskim jeszcze nie skończona. W tych dniach nałożono dalsze 300 mrk. za niestawienie się na termin i zagrożono ponownie 500 mrk. w razie powtórnego niestawienia się. Tak więc olbrzymiemi karami chce sąd nasz zmusić p. Bajanowską do złożenia świadectwa wbrew przekonaniu. Gdyby jeszcze chodziło o wielkie przestępstwo nawet podług praw majowych, ale to wszystko, za rzekome odprawienie jednej może mszy św.

— I o tem donieść wypada. Pan Malkiewicz doniósł policyi o śmierci swej żony, żądając dla niej pogrzebu cywilnego. Mimo to, gdy już orszak pogrzebowy zbliżył się na cmentarz, nie było grobu jeszcze wykopanego i dla tego p. Malkiewicz kazał grób na swój koszt kopać. Tymczasem — gdy już ciało znajdowało się pod ziemią — przybył „Jonek,“ chcąc sam, jako przeznaczony do kopania grobów przez policyą, dokończyć tej czynności. Przeciw temu zaprotestował p. M., odwołując się, że dwom kopaczom płacić nie będzie; kto pierwszy grób kopał, niech dokończy. Przytem pan M. miał, rozprawiając ręką, tknąć „Jonka.“ Świadków odwodowych nie słuchano i prokurator, odwołując się na znany opór parafian kościańskich przeciw panu Brenkowi, wniósł o sześciotygodniowe więzienie, co też sąd potwierdził. Nie wiemy, czy z własnego popędu, czy też z rozkazu wyższej władzy zebrał w tych dniach komisarz sołtysów swego obwodu, należących do parafii kościańskiej, aby prosili rejencyą, by zechciała także i na wsie potwierdzić rozporządzenie wydane przez burmistrza kościańskiego, na mocy którego każdy chowający bez pozwolenia p. Br. podpada karze 30 grzywien. Sołtysi jednakże pięknie podziękowali za łaskę.

— Piękny mi koniec walki kulturnej. W Gottesbergu na Szląsku, gdzie jest około 200 nowych protestantów, odpadłych od Kościoła, nakazał p. minister Falk, aby tamtejszy kościół katolicki, był im także na nabożeństwo otwierany. Katolików jest tam 2000 i ci będą musieli własny kościół opuścić. Wiadomość ta spadła gromem na katolików szląskich.

Nowiny polityczne.

Berlin. W sobotę wieczorem roznieeły telegramy wiadomość, że w Berlinie o godzinie pół do 4 strzelano do cesarza. Cesarz wracał powozem z w. księżniczką badeńską, córką swoją, kiedy nagle dano do niego dwa strzały. Strzelił jakiś czeladnik blacharski, Maksymilian Hoedel, zowiący się także Lehmann, z Lipska. Nie trafiwszy cesarza puścił się ulicą między ludzi; powóz stanął, lokaj natychmiast zeskoczył i pomógł publiczności zbrodniarza przychwycić. Hoedel, broniąc się strzelił jeszcze dwa razy, nikogo nie zranił, cesarz z księżniczką także cało wyszli. Miasto, dowiedziawszy się, że cesarz żadnego szwanku nie poniósł, powywieszało chorągwie. Tłumy ludu zebrały się przed pałacem i cesarz musiał się kilkakrotnie na balkonie pokazywać.

Na wieść o strzelaniu do cesarza pobiegli natychmiast ambasadorowie obcych mocarstw, ministrowie i jenerałowie z powinszowaniami.

Z następnych telegramów dowiadujemy się, że zebrana pod Lipami ludność aresztowała jeszcze jednego robotnika, Kruegera, z Berlina, za to, że chciał Hoedela bronić, gdy go policya aresztowała.

W Berlinie panuje wielkie wstrząśnienie umysłów. Po ulicach śpiewa lud hymny narodowe. Wieczorem udał się cesarz w towarzystwie następcy tronu i w. księcia badeńskiego na operę, ztamtąd do drugiego teatru na dramatyczne przedstawienie. Kiedy się tu i tam w łożach ukazał, powstała zebrana publiczność z krzeseł i powitała monarchę hucznemi wiwatami, przyczem muzyka grała hymny narodowe. Gdy do teatrów jechano i wracano z nich, tłumy ludu na ulicach zebranego witały przejeżdzających z wielkim zapałem.

Cesarz nie był wcale przerażony. Już o 5 godzinie zasiadł do obiadu, na który zaproszono wiele dostojnych gości.

Zbrodniarz Hoedel jest socyalistą. Na policyi rozpoczęto z nim zaraz śledztwo, przy którem byli obecnymi minister spraw wewnętrznych hr. Eulenburg, tajny radzca Herzberg, nadprokurator Luck, prokurator Tessendorf, naczelnik policyi kryminalnej Pick. Śledztwo prowadził sędzia Johl. Hoedel zeznał, że się rodził w Lipsku 1857, ma zatem obecnie lat 21. W Berlinie mieszkał u wdowy Breiter, na ulicy Stallschreibstrasse. Posłano tam natychmiast policyą z rewizyą i znaleziono wiele pism socyalistycznych. Dalej zeznał Hoedel, że w Schkeuditz pod Lipskiem urządził zebranie socyalistyczne. Przy nim samym znaleziono także kilka pism socyalistycznych i fotografie Bebla i Liebknechta.

Hoedel utrzymuje, że tylko raz strzelił, skąd się wzięły drugie trzy strzały — dwa razy strzelił do otwartego powozu, dwa razy do publiczności, gdy go chwytano,—nie wie i pojąć tego nie może, chyba to zrobił w rozdrażnieniu i roztargnieniu. Dalej opowiada, że cesarza nie chciał zabić, ale tylko siebie samego, i to pod Lipami, w chwili, gdy cesarz miał przejeżdżać, aby cesarz wiedział: co się dzieje w jego państwie, że ludzie z głodu muszą sobie życie odbierać. Śledztwo pokaże, czy to prawda, dotąd nic nie słychać, czy kula wpadła w powóz.

To są pierwsze wiadomości, jakie z Berlina nadeszły o tym wypadku.

Wypadek ten słusznie wprowadza ludzi w zamyśl. Strzelano do monarchy posiwiałego, który już jedną nogą stoi w grobie; do monarchy, za którego czasów Niemcy doszły, jeżeli nie do prawdziwego szczęścia, to w każdym razie do potęgi i sławy wojennej. Monarcha ten osobiście niczem ludu nie zraźał. Gazety liberalne zastanawiają się przeto nad tem: co mogło popchnąć człowieka tak młodego do tak zbrodniczego zamiaru? Zbrodniarzem jest socyalista, a więc, powiadają, to zasady socyalistyczne są tego przyczyną. Niewątpliwie!. Ale zkąd się bierze ta zawziętość, ta przewrotność w głowach socyalistów? — przecie nie z samych zasad. Dzisiejsze stósunki publiczne w Prusach są także przyczyną, że w głowach ludzkich wylęgają się zbrodnie.

Co się dziś dzieje w Prusach, tego nawet nie wolno po prawdzie i szczerze opisywać, bo dziś ludzi, co prawdę mówią, sadzają do więzienia.

Co zdziałała walka kulturna, którą pewne stronnictwa z taką zawziętością przeciw Kościołowi rzymsko-katolickiemu prowadziły i jeszcze prowadzą. Krótko mówiąc, są ludzie, którzy po prostu Boga wyrzucają z świata. Powaga

jest dziś wyszydzona, obrządki kościelne bywają wyśmiewane po gazetach, po teatrach, z cnoty sobie ludzie drwią, własności cudzej nie szanują, miłości bliźniego nie ma, złodziejstwo szerzy się, jakiego świat nie widział. Dawniej znano tylko takich złodziei, którzy w nocy kradli, rozbijali po drogach, złodziei, których można było gonić. Dziś wyrobił się osobny gatunek złodziei, stokroć gorszy od tamtych. Dziś ludzie niby bardzo przyzwoici, w kapeluszu na głowie, w rękawiczkach, w fraku na grzbiecie, uczeni, poważani, nieraz stojący w urzędzie, kradną w dzień biały, oszukują całe lata, fałszują weksle na krocie tysięcy, i to pod zasłoną prawa, które jest niezdolne zapobiegać zawczasu takiej nieuczciwości. Wypędzacie Pana Boga z stósunków ludzkich, więc też i uczciwość i cnoty uciekają same z świata.

A jak jest dziś z sprawiedliwością, z wiernością dla zasad, dla rzeczy świętych? Katolik, jeżeli szanuje swą religią i chce jej się trzymać, to się może dostać w takie położenie, sam nie wiedząc, jak, że za wierność dla swej wiary płacić musi grzywny, siedzieć całe miesiące w więzieniu. A my biedni Polacy, gdzież mamy szukać sprawiedliwości, np. dla dzieci naszych po szkołach?

I dziwić się tu, że zasady moralne zaczynają kozły wywracać. Nikt sobie dziś z nich nic nie robi. Dawniej wierzono, że Pan Bóg rządzi światem, dziś mówią inaczej, i mówią, że ludzie nim rządzą. Więc taki czeladnik blacharski z Lipska idzie do Berlina, ażeby tam poprawić to, co Pan Bóg zrobił, i mierzy do monarchy, który ma nad porządkiem w kraju czuwać, by go z świata zgładzić.

Nie będzie inaczej, dopóki ci, co Pana Boga wyrzucają, nie poproszą Go, aby napowrót wrócił w stósunki ludzkie; dopóki ci, co szydzili i deptali z wszelkiej sprawiedliwości, uczciwości, szlachetności, z wszelkich cnót i zasad moralnych, nie schylą czoła przed temi zasadami. Wtedy w świecie będzie inaczej wyglądało, wtedy i monarchowie nie będą wystawiani na tak zbrodnicze zamachy, przed któremi każdy chrześcianin, każdy katolik, każdy uczciwy Polak wzdrygać się musi, bo to w ich oczach zbrodnią jest.

Sprawy wschodnie. Wiadomości z Wschodu są bardzo szczupłe i nie podają nic nowego. Wszystkich oczy są zwrócone na hr. Szuwałowa, który już zapewne stanął w Petersburgu przed obliczem cara. W drodze odwiedził on księcia Bismarka, w jego posiadłościach, w Friedrichsruh, potem jeszcze dyplomatów w Berlinie. Hr. Szuwałów nie wiezie z Londynu dla cara nic na piśmie, tylko mu ustnie powie, czego Anglia żąda. W krótce będziem się musieli dowiedzieć, że podróż hr. Szuwałowa wyjdzie Europie na zdrowie i — Moskwie też, bo Anglia z pewnością się ani cofnie ani też ulęknie.

— Turcya żeby przyjść do pieniędzy nałożyła większe cło w wszystkich miastach portowych, do których przybywają obce okręty handlowe i w ten sposób myśli otrzymać 300,000 funtów szterlingów więcej pieniędzy. Zapewne jej to Anglicy doradzili, którzy ją w ten sposób w potrzebne pieniądze zaopatrzą, bo się już sami na wyższe cło zgodzili.

— Z Epiru ściąga Turcya wszystko nieregularne wojsko.

— Do Londynu nadeszły bardzo ważne urzędowe raporta o rozpaczliwem prawie położeniu armii rosyjskiej w Turcyi. Straty sprowadzone chorobami są olbrzymie; powstanie Pomaków wskazuje, że w krótce obawiać się można powstania powszechnego a już sam ten wzgląd zmusi jenerała Totlebena do posunięcia armii, w obawie aby powstańcy nie przerwali środków komunikacyi. Krok ten łącznie z niemożebnością zajęcia Bosforu w danej chwili otworzy flocie angielskiej wstęp do morza Czarnego. Armia turecka otaczająca obecnie Konstantynopol jest tak silną, że powątpiewają tu, aby Rosyanie odważyli się ją zaczepić nawet w razie, gdyby Turcy nie chcieli opuścić Warny i Szumli. Wszystkie te względy połączone razem skłaniają rząd angielski do większych jeszcze wymagań co do punktów, tak świetnie określonych w słynnej depeszy lorda Salisburego.

— „Nordd. Allg. Ztg.“ donosi z Petersburga, że Rosya zwleka oddanie jeńców tureckich, bo nie ma pewności, czy Turcy nie będą popierali Anglików. Ogółem było początkowo jeńców 140,000, z tych wymarło na tyfus, ospę, biegunkę 30,000 a jest 60,000 zdolnych do noszenia broni Turków, a między nimi rdzeń armii Osmana i ci będą zatrzymani.

— Utrzymują w Berlinie i to w kołach świadomych i wysoko położonych, że choroba księcia Bismarka jest czysto udaną i wynalezioną w celu politycznym; kanclerz robi tak zawsze, by uwolnić się od natrętnych żądań. Zresztą nie pierwszy się to raz dzieje. Przed parą laty, gdy książę Bismark był w Warzynie, sprowadzono doń nagle zwyczajnego jego lekarza dr. Struck. Lekarza uprzedziła księżna, że kanclerz jest zajęty i przyjąć go nie może. Lekarz wrócił do Berlina nie widziawszy chorego.

Być może, że książę Bismark nie ma się tym razem gorzej, i że choroba jego dla tego została wymyśloną, aby mu pozwolić przez kilka tygodni nie wracać do Berlina.

Ziemie polskie. Do „Dzien. Polskiego“ we Lwowie piszą z Warszawy: Aresztowania nie ustają; uwięzionych jednak wypuszczają zaraz po przesłuchaniu; podobne przesłuchiwania odbywają się także w pomieszkaniach, a odbywa się to w następujący sposób: urzędnicy policyjni i żandarmi robią niespodzianą wizytę w pierwszem lepszem pomieszkaniu, pokręcą się po pokoju, rzucą okiem na biurka, zadadzą kilka pytań, czasem nic nieznaczących i wychodzą często z grzecznym komplementem i przeprosinami za niedyskrecyą. Tego rodzaju rewizye są na porządku dziennym. Czego szukają, nikt nie wie, a zapewne i oni nie wiedzą.

Dochodzi też czasem do arcykomicznych sytua-

O socyalistach
i zarazem
o sprawie socyalnej.

(Dalszy ciąg).

Widzimy, że socyaliści nie gardzili dotąd, naszem Księstwem.

Nie mogą oni tu gruntu znaleść to prawda; uderzają tylko zewnątrz od czasu do czasu; — być może, iż im się to sprzykrzy i że nas pożegnają na zawsze.

Wtedy bylibyśmy spokojni, że nie będą ludziom w głowach wichrzyli. Ale tego właśnie nie wiemy i dla tej niepewności warto wyjrzeć za płot graniczny naszego Księstwa, jak tam wygląda w głębi Niemczech, do których nas przykuto, czy tam spokojnie, czy się gotuje i czy się możemy uważać od tamtej strony za zabezpieczonych.

W Niemczech, śmiało powiedzieć można, już całe prawie powietrze jest przesiąkłe sprawą socyalną, — choć nie socyalistami — bo tam nie tylko sami socyaliści się temi rzeczami zajmują. Bieda jest i zaprzeczyć się nie da; niektóre przyczyny biedy leżą nie wątpliwie w publicznych stósunkach, które wypadałoby naprawić, aby biedę ograniczyć. Rozumieją to i zastanawiają się nad tem ludzie zacni, poważni, zajmujący wysokie stanowiska w urzędach świeckich, w kościele. Zmarły Biskup moguncki, ks. Ketteler, bardzo się tą sprawą interesował i popisał o niej uczone książki. Wszyscy ci poważni ludzie uznają, że tkwi złe w stósunkach ludzkich; uznają, że istnieje sprawa socyalna, którą należy badać. Nie godzą się tylko z socyalistami, którzy wynajdują także złe tam, gdzie go istotnie czasem nie ma, i szukają na nie środków, któreby położenie rodu ludzkiego mogły pogorszyć, zamiast je naprawić.

W Niemczech są trzy wielkie obozy, obejmujące tysiące ludzi, w których to obozach jest ciągle mowa o sprawach socyalnych.

Jest obóz prawdziwych socyalistów, którzy mają odrębny, prawie gotowy, plan na urządzenie świata. Ich możnaby nazwać cieślami i mularzami rodu ludzkiego, bo im się na tym świecie prawie nic nie podoba, i powiadają, że bieda nie ustanie, dopóki stósunki ludzkie nie będą według jednolitego planu przebudowane. Plan ten nazywają organizacyą pracy a w nim przepisują: jak mają być urządzone gospodarstwa rólnicze, warsztaty, fabryki, handle, banki, giełdy, dalej podatki, urzędy publiczne, szkoły, wojskowość, a potrosze nawet i Kościół. Utrzymują oni przytem, że jeżeli ma być dobrze, to ludzie muszą się zgodzić albo na cały ich plan, albo też na nic, bo gdyby przyjęto od nich tylko niektóre projekty, to taka robota na nieby się zdała. Ponieważ pragną mniej więcej przebudować wszystkie stósunki ludzkie, dla tego też wymagają, aby się rząd tem zajął, to jest całe państwo, boć inaczej rzecz ta przeprowadzićby się nie dała. A że rząd nie bardzo dowierza ich planowi i oni wiedzą, że nigdy się nawet nań nie zgodzi, dla tego się odgrażają, że prędzej, czy później będą się musieli sami zabrać do tej roboty i — straszą przynajmniej tych, co coś mają.

Ich armią liczono na kongresie socyalistycznym w Gotha 1875 r. na 25,000 członków zorganizowanych, należących do blisko 300 stowarzyszeń, rozrzuconych po całych Niemczech. Tylu ich było wtedy; że odtąd liczą prawie dwadzieścia razy tylu zwolenników, pokazały ostatnie wybory do parlamentu.

Drugi obóz składa się z liberałów, z zwolenników tych, co to prawa majowe kuli w sejmach. Są oni zorganizowani w stowarzyszeniach, zwanych *Gewerkvereine*, na wzór angielski. Na ich czele stoją posłowie postępowi Duncker, Max Hirsch i znany Schulze-Delitsch. Są to robotnicy fabryczni, którzy się łączą, żeby się bronić przeciw wyzyskiwaniu ich pracy przez fabrykantów, ale nie są oni z zasady wrogami fabrykantów, jak tamci, i przyznają że i fabrykantom należą się prawa, które robotnikowi szanować należy. Uznają i to, że robotnicy są obowiązani sami myśleć nad swą dolą, dla tego zasadą ich jest własna pomoc. Od rządu dopominają się tylko o to, żeby wydawał prawa, któreby ich zasłaniały przed wyzyskiwaniem pryncypałów i przed policyą, która dotąd na podstawie przepisów dawniejszych mieszała się w ich sprawy. Strajki urządzają tak samo, jak tamci.

Ich przywódzca dr. Max Hirsch, żyd, — dziwna rzecz, żydów w tych sprawach pełno się kręci, jak gdyby przytem był jaki zarobek—naliczył w 1870 roku w tych *Gewerkvereinach* 20,000 członków i zwolenników. Ale inni ludzie, którzy się tym sprawom przypatrują, rozmaicie o tem sądzą i mówią, że to przesadza. Ktoś obrachował, że w Berlinie, gdzie była ich główna siedziba, nie ma już ani tysiąca prawdziwych zwolenników p. Maxa Hirscha i dla tego od lat kilku nie urządza on tam żadnego wieca. Inny, sam liberał, powiada, że ci panowie postępowi, jak Schulze-Delitsch, Duncker, Max Hirsch, Loewe, naśladowali w „Gewerkvereinach“ robotnicze stowarzyszenia angielskie, ale je zepsuli, nie spodziewając się, jaki będzie z tego koniec.

W Anglii ma się ta rzecz tak: że robotnicy w swych stowarzyszeniach ograniczają się tylko na sprawy fabryczne, a więc umawiają się z pryncypałami o liczbę godzin dziennej pracy, o płacę, o zatrudnianie dzieci, kobiet po fabrykach i na tem kończą. Polityką zajmują się osobno, na to mają także innych ludzi, którzy występują na mityngach, jak np. obecnie były minister pan Gladstone w sprawie wschodniej, i prawią im o politycznych stósunkach Europy.

Niemcy urządzili swe „Gewerkverajny“ także wyłącznie dla interesów robotnika, dla spraw fabrycznych, ale gdy się zaczęli ruszać socyaliści, prawić o podatkach, o wojsku, mieszać się do wyborów i wprost przeciw liberałom, jako kapitalistom, występować, wtedy panowie liberały, jak Duncker, Loewe, Max Hirsch i inni, zaniepokojeni, żeby ich socyaliści przy wyborach z siodła nie wyrzucili, zaczęli swoim prawić także o polityce. Robotnik niemiecki słuchał tedy tu i tam o polityce i socyaliści zaczęli mu się — więcej podobać. Przyszło też do tego przy ostatnich wyborach, że w Berlinie w jednym okręgu ledwo się kandydat postępowy mógł utrzymać. Ludzie, którzy te rzeczy śledzą, powiadają, że cała robota p. dr. Maxa Hirscha idzie na marne, bo robotnicy w jego „Gewerkverajnach“ każą sobie opowiadać o sprawach socyalnych, a jak się już o tem i o owem z grubszego dowiedzą, przenoszą się potem do kółek socyalistycznych, bo „Gewerkverajny“ ich ostatecznie niczem przywiązać nie umieją, a u socyalistów znajdują pyszne plany, obok tego zaś mają także kasę chorych itd., to właśnie, co im „Gewerkverajn“ daje.

Taki jest stosunek i takie oddziaływanie tych dwóch obozów na siebie.

Otóż tu w Poznaniu w końcu stycznia wystąpowały te dwa obozy do walki z sobą na Wronieckiej ulicy. Ów szczupły blondyn, p. Schlesinger, to był prawdziwy socyalista, czyli demokrata socyalny, *Socialdemocrat*, jak oni się sami nazywają. Ten drugi siadły brunet, pan Simon, to był członek „Gewerkverajnów.“ I tu na Wronieckiej ulicy patrzeliśmy także na to widowisko, że ogół zebranych bił więcej oklasków pierwszemu, jak drugiemu.

Trzeci obóz jest chrześciański a właściwie katolicki. Sami liberalni pisarze przyznają, że katoliccy pisarze w Niemczech, jak np

cyi. Jak przyszła z Wiednia denuncyacya o Szymańskim, powstał niezmierny kłopot, który to ze studwudziestusześciu Szymańskich mieszkających w Warszawie, jest owym zbrodniarzem, i zrobiono u wszystkich równocześnie rewizye. Na szczęście tych 125, a na nieszczęście studwudziestego szóstego Szymańskiego, znaleziono jakieś listy czy spisy, które stały się powodem jego aresztowania. Podobna scena miała miejsce u setki Weberów, z których także jeden miał być podejrzanym.

Z Podlasia przyszła tu wiadomość, że aresztowano jakiegoś księdza, który z Rzymu przyjechał w celu sekretnego udzielania sakramentów św. podług wiary katolickiej. Wkrótce dożyjemy tego, że misye katolickie w katolickiej Polsce więcej niebezpieczeństwa przedstawiać będą, aniżeli misye wysełane w pustynie i osady dzikich Indyan. — Księdza tego miano przywieźć pod eskortą do Warszawy.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 13. maja. Zwracamy uwagę na to, że w Poznaniu i okolicy pojawiło się kilka wściekłych psów. Skutkiem tego policya tutejsza, aby zapobiedz nieszczęściu, wydała przepis, aby przez 3 następne miesiące wszystkie psy na Jerzycach, św. Łazarzu, Berdychowie, Dolnej i Górnej Wildzie, jako też w Piotrowie, były uwiązane; w Poznaniu zaś mają psy zawsze nosić kagańce. Kto tego nie będzie przestrzegał, zapłaci **150 marek** kary lub pójdzie na pół roku do więzienia.

— * **Zeszłej** soboty toczył się proces przeciw nakładzcy pisma naszego o obrazę inspektora szkół powiatu poznańskiego. Za jeden artykuł został oskarzony, jak to opisujemy wyżej, uwolniony, za drugi skazał go sąd na 30 marek kary lub 6 dni więzienia.

— * **Redaktora** odpowiedzialnego „Dziennika Poznańskiego“ p. Stanisława Bronikowskiego skazał sąd tutejszy w sobotę na 100 marek kary odnośnie 10 dniowe więzienie za obrazę księcia Bismarka na wniosek samego kanclerza. Prokurator wnosił o 300 marek kary.

— * **Na rekurs**, zaniesiony przez dozór kościoła św. Małgorzaty na Środce do król. rejencyi przeciwko zakazowi policyi poznańskiej ustawienia krzyża na środku mostu Chwaliszewskiego, odpowiedziała rejencya odmownie w myśl rozporządzenia policyjnego. Dozór kościelny postanowił odwołać się do ostatniej instancyi, to jest do ministerstwa.

— * **Na św.** Wojciechu przy wyrzucaniu ziemi pod nowy budynek mieszkalny dla urzędników wojskowych, w pobliżu kościoła św. Wojciecha, znaleziono liczne szkielety ludzkie.

— * **W czwartek** skazał tutejszy sąd przysięgłych na śmierć wyrobnika Jana Jankowskiego z Mosiny, oskarżonego o morderstwo połączone z rabunkiem, jakiego się dopuścił na córce borowego w boru sowinieckim w niedzielę dnia 3. lutego b. r. O zajściu tem czasu swego pisaliśmy. Na takąż karę skazał sąd przysięgłych w Międzyrzeczu braci Koth z Cichejgóry pod Nowym Tomyślem, oskarżonych o spowierwanie nasamprzód a następnie zamordowanie właściciela Lange.

— * **Jarmark** wełniany w Poznaniu odbywać się będzie w dniach 11. 12. i 13. czerwca na placu Sapieżyńskim, na Wolnicy i na placu Działowym.

— * **Właścicielom** pomieszkania wolno jest, podług wyroku najwyższego trybunału z dnia 16. kwietnia rb. gwałtem wyrzucić z niego człowieka, który wezwaniu do wydalenia się nie jest posłusznym; gdyby nawet przy wyrzuceniu natrętnego gościa miał uszkodzić, to przeto nie jest karygodnem, jeżeli się to okazało koniecznem do przeprowadzenia swego rozkazu.

— * **W Górczynie** pod Poznaniem wybuchł w piątek przed południem ogień w stodole gospodarza Rozmiarka, który się tak rozprzestrzenił, że w krótkim czasie zamienił w perzynę zabudowania czterech gospodarzy i to Greka, Beyerleina, Krauzego i Czajki, przyczem spaliło się kilka świń i psów. Sikawka miejska, która podążyła na miejsce pożaru, wróciła dopiero o godzinie 7 wieczorem. Właściciele mieli jedynie budynki zabezpieczone.

— * **Wieś** Boguszyn, przeszło 5000 mórg, należącą do p. Szanieckiego, nabył p. Kennemann z Klenki za 759,000 marek.

— * **Odbieramy** następującą Odezwę:

W nocy z 24. na 25. z. m. spotkało miasto Sulmierzyce wielkie nieszczęście. Krótko po godzinie 9 wieczorem wybuchł w jednym domu ogień, który, podsycany wiatrem, bardzo szybko się rozszerzył, przez co kościół katolicki, 30 domów mieszkalnych, 38 obór i jedna stodoła w perzynę zamienione zostały. 57 familii pozbawione są przytułku i po największej części swej chudoby i żywności. Straty są wielkie, więc pomoc bardzo potrzebna.

Upraszamy zatem usilnie o litościwe dary dla pogorzelców na ręce tutejszego magistratu.

Podziałem takowych zajmie się podpisany Komitet w ten sposób, że jedna część tychże zużytą będzie na zapomogę dla pogorzelców, druga zaś na odbudowanie kościoła.

Nadmieniamy przytem, że z ludności tutejszej około 2400 dusz jest wyznania katolickiego, i że tylko jeden kościół jest w naszem mieście, którego spieszne odbudowanie jest konieczne potrzebne.

Sulmierzyce, 26. kwietnia 1878.

Komitet:

Sternad proboszcz, Zaremba kamelarz, W. Szymański przewodniczący dozoru kościelnego, Wierzbicki wikar., Paetzoldt właściciel poczty, Brendtschneider zarządzca poczty, dr. Szurmiński lekarz, H. Woźny nauczyciel, H. Narew oberzysta, Czarnecki burmistrz.

— * **Zwracamy** uwagę na ogłoszenie w dzisiejszym numerze naszego pisma, że pod bardzo korzystnemi warunkami można nabyć losów oryginalnych do loteryi hamburgskiej w banku Dawida Levy w Hamburgu, zagwarantowanej przez rząd i obiecującej wielkie główne wygrana.

Biskup Ketteler, ks. kanonik dr. Moufang, pan Jaeger, najlepiej znają sprawę socyalną i dążności socyalistów. Katolicy rychło spostrzegli niebezpieczeństwo i nie czekali, aż będzie trzeba wołać gwałtu, ale zabrali się zaraz do roboty.

W Kolonii żył przed laty 30 niejaki ks. Kolping. Początkowo był sam uczonym rzemieślnikiem, potem dopiero sposobił się na księdza i został wyświęcony. Czytywał wiele książek o sprawach społecznych i przypatrywał się życiu. Gdy fałszywy ruch robotniczy zaczął się wdzierać do Niemiec od Francyi, przewidział, że może przyjść z czasem do wstrząśnień i że wiara będzie między robotnikami zagrożoną. Gdyby ks. Kolping żył w Księstwie i takiemi sprawami publiczność „trudził,“ toby go z pewnością nazwano w pewnych kołach heretykiem, a kto wie, czy nie socyalistą. Ks. Kolping początkowo nie miał też spokoju, ale harda dusza nie pytała o nic. Wziął się energicznie do roboty i uderzył w tę stronę, gdzie się mógł spodziewać pewniejszego owocu; zabrał się do Czeladzi katolickiej. Już w roku 1847 założył pierwsze stowarzyszenie. Gdy przebuczała rewolucya 1848 roku, ks. Kolpingowi poczęli ludzie wierzyć, później uznali w zupełności jego zacną pracę i stowarzyszenia Czeladzi katolickiej gęsto się rozrastały po katolickich Niemczech.

Rozrastały się, bo tam nie tylko ks. Kolping, ale i inni ludzie myśleli i badali sprawy socyalne. Boby to w naszej Polsce kochanej nie było inaczej, gdyby też ludzie fałdów przysiedli, choćby przyszło i czoło zapocić, i badali i myśleli na prawdę, a nie dla zabawy, o sprawach publicznych? Ale cóż, u nas krzyknij: wiwat Polska! — ostatnią kroplę krwi dla Ojczyzny! a będziesz dzielny patryota, a jak już hukniesz na Jezuitów, co to — no już wiemy wszyscy, to ci gotowi dać „mandat“ od narodu na przyszły kongres europejski. Dobrzy jesteśmy ludzie, kochanego serca, popłaczemy się łzami krokodylowemi, tylko za nic w świecie nie lubimy sobie suszyć głowy nad sprawami publicznemi, nie tyle, że to humor psuje, ile dla tego, że nakłada ciężar pracy mozolnej a nie zawsze wdzięcznej i z pożądanym rozgłosem.

W r. 1872 należało do wszystkich stowarzyszeń Czeladzi katolickiej 70,000 członków.

I tu trzeba się było zajmować sprawami, projektami socyalistów, już dla tego samego, żeby młodzież ostrzedz i zabezpieczyć przed ich zgubnemi wpływami.

Do chrześciańskiego obozu zaliczyć wypada Chrześciańsko-socyalne stowarzyszenie robotników, założone w Berlinie przez pastorów na sam Nowy Rok 1878. Jest ono w rozwoju.

Ludzie myślą, że przed takiemi rzeczami można się zabezpieczyć milczeniem, utrzymywaniem tajemnicy. Gdyby w ten sposób można w świecie mury chińskie budować i w tych murach ludzi trzymać, toćby się niejedno dało zrobić. Atoli dziś jest to zupełnem niepodobieństwem.

Dziś świat poprzerzynany na wszystkie strony kolejami; gazet, książeczek można sobie zakupić za bardzo tani grosz; nafta jest najlepszem i zarazem najtańszem światłem; wybory do sejmów są po części powszechne, kto ma 21 lat, idzie z kartką i jeżeli nie za pierwszą, to z powtórną za drugą razą zapyta się: na co i po co on głosuje; prawo stowarzyszeń pozwala się robotnikom łączyć w kółka, prawo zebrań urządzać wiece nawet pod gołem niebem; prawo koalicyi pozwala się łączyć robotnikom razem przeciw pryncypałom i robić nawet strajki; prawo przesiedlenia się przenosić się z jednego końca kraju na drugi bez wszelkich trudności; ogromne zakłady fabryczne zatrudniają czasem na kilkunastu morgach tysiące robotników.

A weźmy tylko ostatnie lata, ostatnie miesiące, w jakich żyjemy: wojny wielkie, przeobrażające Europę, miliardy, spekulacye giełdowe, wstrząsające stósunkami ludzkiemi nie mniej od wojen, walkę kulturną, obronę z jednej, a z drugiej strony lekceważenie zasad moralności, religii. Pomyślmy tak nad tem, co się też w głowie zwyczajnego człowieka wracającego od ciężkiej pracy przy zapadającym zmroku roić może, gdy mu tak chłopak, trzymający w ręku plikę „nadzwyczajnych telegramów“ — sztuka po trojaczku, krzyknie nad spuszczonemi uszami: „Wiktor Emanuel umarł! — Plewna padła! — Ojciec św. umarł! — Papież nowy wybrany!“ Takie rzeczy rozbudzają umysły zwyczajnych ludzi w jednym tygodniu więcej, aniżeli całe lata spokojne, i czynią je potem wraźliwszemi na wszystko. Dawniej wychodztwo do Ameryki poruszało umysłami; dziś działają liczniejsze i silniejsze sprężyny.

Dopóki jesteśmy przykuci do Prus i do Niemiec, nie możemy w żaden sposób odpierać zupełnie wpływu tych stósunków na umysły naszych ludzi. Tysiące naszych idzie w głąb Niemiec, do Księstwa przychodzi także mnóstwo niemieckich robotników. My nie możemy wiedzieć, z jakiemi żywiołami nasza ludność się styka, i do jakiego stopnia te i owe prądy na nią oddziaływają. Ataków socyalistycznych z zewnątrz zaprzeczać nie możemy, i dla tego zachowanie ostrożności i czujności jest koniecznem.

Ani nam się marzy, żebyśmy mieli kogo socyalistami straszyć, aleć rozsądny człowiek przyzna, że zupełnie pewnymi przed niemi nie jesteśmy i że dobrze jest tej rzeczy przypatrzeć się bliżej.

Nam się wydaje, że społeczne stósunki Niemiec bardzo mało, albo wcale na nas nie oddziaływają.

Ze one nawet w kierunku socyalnym na nas działają, przytoczymy zaraz prócz dawniejszych dwa następne dowody.

Nasze stowarzyszenia Czeladzi katolickiej nie są niczem innem, jak naśladowaniem pracy ks. Kolpinga. Ze one nie mają u nas zakroju i rozmiarów jego zakładów, to jeszcze nie zaprzecza wpływu zewnętrznego.

Najlepiej zorganizowane stowarzyszenie charakteru socyalnego, jest stowarzyszenie drukarzy niemieckich w Lipsku. Nasi towarzysze sztuki drukarskiej byli tu z Poznania związani z Lipskiem i dopiero przed kilku laty oderwali się od Lipska, utworzywszy w Poznaniu osobne, samodzielne kółko, ale zawsze na zasadach niemieckiego stowarzyszenia. W r. 1874. wystąpili drukarze polscy z całym projektem nowego ułożenia stósunków między właścicielami drukarń a towarzyszami!

Oto dowody niezbite, że stósunki niemieckie nie są bez skutecznego nawet wpływu na umysły nasze.

Aleśmy się już za wiele rozpisali. Przepraszamy — przystąpimy do rzeczy. Ale prosimy się nie gniewać i nie lękać, bo inaczej przestaniemy.

Otóż w następnym artykule wystąpimy z kielnią, młotkiem, z ołowianką, jakiej mularze używają, i zaczniemy — według planu socyalistów — niechaj nikt wszakże nie myśli, że to jest też plan „Orędownikowy“ — świat budować. Oczywiście tego w powietrzu robić nie możemy, bo by to nie było według planu socyalistów, tylko na ziemi, że zaś świat ludzki już jest na ziemi zabudowany, więc nim go zaczniemy budować, trzeba go będzie wprzódy zburzyć, — i to będzie według planu socyalistów.

Będzie to podobnie wyglądało, jak z starem więzieniem przy Fryderykowskiej ulicy. I w tem więzieniu jęczał z nędzy ród ludzki, księża, redaktorzy — i „Orędownik;“ przyszła chwila zagłady i padł w gruzy gmach nieszczęsny, na jego miejscu stanie nowy, i tam już nikogo na rygle zamykać nie będą ani żywić suchym chlebem o wodzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ostatnie wiadomości.

Z Berlina. Hoedel jest rosły, szczupły, na twarzy blady, wychudzony, oko mdłe. W jego pomieszkaniu znaleziono pisemka socyalistyczne, fotografie socyalistów Mosta, Webera i innych. Świadkowie zeznają, że nie do siebie, ale do cesarza oba razy mierzył. Hoedel z oburzeniem się tego wypiera. Kruegera uwięzionego z powodu obrony Hoedela, wypuszczono na wolność, okazało się bowiem, że jest niewinny. Na policyą zgłosił się także inny czeladnik bl chnierski, by poświadczyć, że Hoedel odgrażał się, iż sobie życie odbierze.

Hoedel przyznaje się do stronnictwa Bakunistów, to jest, do nihilistów, którzy chcą burzyć. Jeżdżał podobno po Włoszech, Francyi, Szwajcaryi i Hiszpanii, aby swe przewrotne zasady szerzyć.

Księżniczka, która z cesarzem jechała, zemdlała i trzeba ją było do łóżka położyć, ale wieczorem była już w teatrze. Kulę znaleziono w murze poselstwa moskiewskiego. Fizyk sądowy znalazł Hoedla przy zdrowych zmysłach.

W niedzielę udał się do więzienia prezes sądu, p. Krueger i namawiał Hoedla, aby się przyznał, bo przez to zmniejszy mu się kara. Zapytał go także, czy nie wie czasem, kto namówił w 1866 r. Karola Blinda do strzelania na księcia Bismarka. Hoedel odpowiedział, że nie wie. Po długiem badaniu złożył takie zeznanie: Jestem socyalistą, ale się przekonałem, że od socyalistów nie mogę się niczego spodziewać i teraz nienawidzę socyalistów. Udałem się osobiście do pastora Stoeckera, który stoi na czele Stowarzyszenia chrześcijańsko-socyalnego robotników, by mi dał jaką robotę, ale jej nie dostałem. Teraz popadłem w biedę i nędzę i postanowiłem sobie życie odebrać, wybrałem na to sobotę. Poszedłem pod Lipy i tylko przypadek zrządził, że się cesarz w powozie nawinął, cesarza nie znałem wcale i anim myślał strzelać do niego.

Berlin. Do pałacu cesarskiego nadeszły powinszowania od króla bawarskiego i króla włoskiego. — Parlament wysłał deputacyą do cesarza. Gdy się wieść rozeszła o strzelaniu do cesarza, ks. Majunke, redaktor „Germanii", siedział wtedy w sejmie i z wielkim niespokojem wypytywał się, czy Hoedel jest katolikiem, posłowie polscy także zapytywali czy nie strzelał jaki Polak. Z posłów socyalistycznych nie było już ani jednego w sejmie. Pisma socyalistyczne krótko donoszą swym czytelnikom o tej zbrodni i nie mają ani słowa nagany dla niej. Liberały mogą poznać z tego, jak się na to zapatrują socyaliści.

Petersburg, 11. mb. Z księciem Górczakowem źle, prawdopodobnie zemrze, bo choroba dostaje się do piersi i książę leże bez przytomności już od 3 dni. Car wypytuje się trzy razy na dzień o jego zdrowie.

Petersburg, 11. m. b. Hr. Szuwałów ma stanąć w niedzielę 12. mb. w Petersburgu; zatrzyma się tylko krótką chwilę, bo z powrotem odwiedzi księcia Bismarka a obiecał na czas oznaczony powrócić do Londynu. Mówią tu, że hr. Szuwałów zostanie następcą księcia Górczakowa, skoro tenże oczy zamknie, a na jego miejsce do Londynu pojdzie jenerał książę Worończów.

Malta, 11. mb. Siedm okrętów transportowych zawitało z wojskami indyjskiemi do Malty.

Wiedeń, 11. mb. Przypuszczają, że Moskale się cofną aż do Adryanopola, jeżeli flota angielska także się odpowiednio cofnie i wojska tureckie wyjdą z Szumli, Warny i Batumu. Sułtan posłał w tym celu swych komisarzy Nehada baszę i Ali beja do Batumu. Moskale bić się muszą na wszystkie strony z powstańczymi muzułmanami w górach Rodope. — Przed 10 dniami zażądali Moskale od Rumunów 90 pociągów do przewiezienia 12. korpusu wojska z Ruszczuku do Jass, ale teraz wstrzymają się z wycofywaniem wojsk swoich w Turcyi i korpus 12. zostanie w Ruszczuku. Nowe wojska moskiewskie w oddziałach po 10,000 ciągle idą ku Dżordżewu i Ruszczukowi. — Książę Karol wyjeżdża z Bukaresztu na tydzień, by się udać do swej armii.

— W Epirze i Tesalii ustało powstanie Greków przeciw Turkom. Dowódzcy rozeszli się do domów, skoro powstańcom ogłoszono zupełną amnestyą od sułtana. Postarali się o to Anglicy.

Carogród, 12. m. b. Wczoraj odbył się u sułtana obiad dany dla posła angielskiego. — Spodziewają się dzisiaj przybycia nowego posła moskiewskiego, księcia Labanowa Rostowskiego. — Główny sztab moskiewski jest jeszcze w San-Stefano. — Robią przygotowania do wyprowadzenia wojsk tureckich z Warny i Batumu.

Rozmaitości.

— * **W Hamburgu** fabryka prochu znajdująca się pod Schulau wyleciała w powietrze dnia 6. mb., przy czem 5 ludzi życie utraciło.

— * **Płonące morze.** Dzienniki angielskie opowiadają, że Rosya przygotowuje wszelkie środki, aby nie wpuścić floty angielskiej na morze Czarne. Gdyby rosyjskie bateryе nadbrzeżne nie mogły obronić cieśniny Bosforu, ponieważ torpedy nie mogą być przydatne dla głębokości tej cieśniny, w takim razie Rosyanie zamierzają użyć petroleju, do zamienienia Bosforu w morze płonące. Wystarczy 1000 ton petroleju wylać na powierzchnię i zapalić w chwili, gdy eskadra angielska wpłynie do Bosforu. Odpowiednią ilość petroleju łatwo dostać z nadbrzeży kaspijskich. Kadłuby dwóch lub trzech okrętów wypełnione tym płynem byłyby w pogotowiu na Bosforze. Petrolej szybko się rozlewa i wyda takie morze ognia, w którem wszelki okręt musi zginąć, chociażby pożar nie trwał dłużej nad [illegible] godziny.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 13. maja.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogr[illegible]					
	[illegible]		[illegible]		pośled.	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	mrk.	fen.
Pszenicy	10	60	9	40	8	80
Zyta	6	80	6	45	6	30
Jęczmienia	8	—	7	20	6	50
Owsa	7	40	6	40	6	—

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III p.